



BIBUŁA

Milanowska

www.bibulamilanowska.eu

Osiedle Jedwabnik



Illekoż jestem po "tamtej stronie torów" w pobliżu osiedla "Jedwabnik" wracają wspomnienia z młodości, kiedy pracowałam w Zakładach Jedwabiu Naturalnego. Z fabryką byłam związana już poprzez pokolenie moich rodziców tzn. za rządów pp. Witaczków. Ciotki często opowiadały mi zamiast bajek przed snem przeróżne historie i anegdoty z życia fabrycznego. Wzrastałam w przekonaniu, że załoga tworzyła jedną, wielką rodzinę. Kiedy zaczęłam pracować w ZJN odnalazłam tę atmosferę i tzw. "rdzenni" przyjęli mnie jak córkę. Powiększyłam liczebnie jeden z dwóch licznych klanów rodzinnych Bąków i Wronkowskich.

Objęłam dział malarni w epoce „późnego Gierka” i dane mi było przeżyć 10 wspólnych lat z ludźmi, których do tej pory szanuję i podziwiam. Osiedle „Jedwabnik” poznawałam stopniowo i całkiem naturalnie, bo mieszkało tam kilka malarek. Początkowo myślałam, że to chyba niezbyt udany pomysł - 8 godzin w pracy i jeszcze potem mieszkanie za wspólną ścianą, ale z czasem przekonałam się, że ma to swoje zalety. Poza tym na tym osiedlu mieszkali także pracownicy MIFAMu.

Kiedy gospodarka zaczęła pękać w szwach, brakowało prądu, trzeba było zdobywać różne towary niezbędne do utrzymania produkcji, przekonałam się, jak ważne są więzi między ludzkie. Od rana zaczynały się telefony: - „Ewa, coś namaluj, bo jadę do Zjednoczenia, bez „wziętka” nic nie załatwie „jakiś drobiazg”-. „ Za kilka dni stanie filmdruk, bo kończą się barwniki. Wymyśl coś. Jadę jutro do Łodzi, nie mogę z pustymi rękami.” Nie miałam w malarni zbędnych kawałków jedwabiu, tylko na próby technologiczne czy nowe pomysły artystyczne, ale malowałyśmy oryginalne zakładki do książek, czy małe obrazki z kwiatkami w roli głów-

nej. Oddzwaniałam do Andrzeja Kotermanowicza czy Basi Wiśniewskiej: - „Zrobione, ale będą parowane na drugiej zmianie, musicie jakoś odebrać.” Basia ze śmiechem zawsze odpowiadała: - „Przecież Luśka mieszka obok. To żaden problem.” Bliskie adresy przydawały się zawsze.

Pamiętam, że nastął czas tzw. nasiadówek, czyli zebrań, narad, które często niemożliwie się przedłużały. W dzisiejszych czasach pojawiłby się problem opieki nad dziećmi, a tu zawsze była jakaś babcia czy „czasowa” sąsiadka albo ktoś pracował na nocna zmianę i „wspólne dzieciaki - jedwabniczki” nie tułły się głodne czy zziębnięte pod blokiem.

Czasem wpadałam do biura po jakieś terminowe papiery i słyszałam: - „Przepraszam, idź sama do księgowości, ja nie bardzo jeszcze mogę. Wczoraj nasi synowie się pobili. Nie chcę zadrażniać. To minie jak w rodzinie, ale za parę dni.”

Akurat byłam na tym osiedlu jak wybuchła warszawska rotunda PKO. Radio już podało tę wiadomość,

ale nieznanne były przyczyny. Ludzie wylegli z mieszkań na podwórze - swoiste forum, aby poczuć się bezpieczniej razem, wymienić uwagi, komentarze. A w czasie powstawania „Solidarności” byłam świadkiem jak ludzie się godnie prostowali, podnosili głowy. „Rdzenni” krytykowali wiele absurdów, które narodziły w czasie rozrostu biurokracji i jeszcze szeptem, ale już informowali np. gdzie są schowane archiwalne, witaczkowskie wzory żakardowe. Oczywiście był to czas podziatów i wyborów postaw. Często te granice dzieliły też rodziny, penie przebiegały przez osiedla. Ale chce jeszcze coś dodać. Kiedy w stanie wojennym przewoziłam z Warszawy do Milanówka książki i prasę podziemną raz schowałam się na osiedlu. Wydawało mi się, że ktoś wysiadł za mną z pociągu i szedł w pewnej odległości. Często między blokami skracałam sobie drogę idąc do Stefana Kosiora. Wtedy intuicyjnie wyczułam, że nic złego nie może się stać, bo jestem wśród swoich.

Wiem, że wspomnienia z młodości się idealizuje, że zacierają się fakty, pozostają emocje. Przechodząc teraz tamtędy wracają obrazy, twarze ludzi dobrze znanych, chyba przyjaciół, bo tworzyliśmy wspólną w tych trudnych historycznie czasach. Piękna historia fabryki i osiedla ktoś powinien opisać, bo czas płynie i coraz częściej spotykamy się na pogrzebach.

Wywiad z Małgorzatą Podgóorską-Paciorek, kandydatką do Rady Miasta

Czy wie pani, że jeszcze daleko było do wyborów, a po Milanówku już krążyły wyborcze dowcipy? Dlaczego nie ma plakatów wyborczych? Bo podobizny kandydatów mogłyby straszyć dzieci na dobranoc. Dobrze, że ludzie się nie smucą i potrafią wiele obrócić w żart stanowiący antidotum na otaczające nas absurdy. Humor staje się skutecznym wentylem, wtedy, gdy ludzie mają dosyć lekceważenia, kumoterstwa, nie liczenia się z ich głosami. Śpieszy się pani do tego miodu? Dlaczego pani kandyduje?

Kandyduję, ponieważ tu mieszkam, pracuję, działam społecznie i chcę mieć wpływ na to, co się tu dzieje. Nie lubię narzekać, siedzieć z założonymi rękami. Kandyduję dlatego, że to jest moje miasto i martwi mnie to, co się w nim dzieje. Źle gospodaruje się budżetem i źle wydawane są nasze pieniądze. Milanówek systematycznie zadłuża się poprzez zaciąganie kolejnych kredytów. W korzystaniu ze środków unijnych miasto wykazało dużą ułomność. Milanówek traci swój charakter pozbawiając się największych walorów, które przyciągały tu ludzi i stanowiły o jego wyjątkowości. Co gorsze, nie ma żadnej, ale to żadnej wizji miasta jako całości. W tym wszystkim pomijany i lekceważony jest głos społeczny. Mam nadzieję, że będąc osobą spoza układów wniosę głos zdrowego rozsądku do rady. Mam nadzieję, że rada będzie otwarta na współpracę.

Najważniejsze dla mnie byłoby to, aby kandydat na radnego był niezależny. Zdaje się, że to pięta achillesowa obecnej rady, niezależnych radnych można policzyć na palcach u jednej ręki. Najlepiej, gdy radny jest wolny i niezależny w sposobie myślenia, ale również niezależny ekonomicznie. Jaka pani będzie radną?

Jestem osobą wolną i od nikogo nie zależną. Cenię sobie wolność wyboru i nie należę do żadnej partii. Samorząd lokalny powinien być apolityczny. Mówienie o polityce nie ma tu sensu. Można to robić przy wyborach do sejmu, ale nie na szczeblu samorządu terytorialnego, bo najważniejszym kryterium jest to, czy jest się uczciwym człowiekiem. Albo jest się prawym, albo nie, i opcja polityczna nie ma tu znaczenia. Nie jestem też związana z żadną grupą interesów. Mąż prowadzi firmę rodzinną, która dobrze funkcjonuje od 20 lat. To zapewnia mi niezależność, poczucie bezpieczeństwa i czas, który mogę poświęcić pracy społecznej. Czas to dziś towar deficytowy, to najcenniejsza rzecz, jaką można ofiarować ludziom. To wszystko zapewnia mi komfort w podejmowaniu decyzji a także umożliwi bycie za każdym mądrym pomysłem w głosowaniach rady.

Czym się pani zajmuje?

Aktualnie kontynuuję studia podyplomowe

w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Administracji na kierunku Zarządzanie i Standardy NGO. (NGO to skrót od angielskiej nazwy organizacji pozarządowych powstających w wyniku inicjatyw obywatelskich, odpowiadających na konkretne potrzeby czy aspiracje ludzi. Tych organizacji jest już w Polsce 96 tysięcy i zwane są „trzecim sektorem”). Prowadzę założoną przez siebie Fundację Rozwoju Obywatelskiego. Działam na rzecz mieszkańców Milanówka organizując ogólnopolski konkurs literacki, powiatowe konkursy historyczne dla uczniów, (gdzie nagrodą był wyjazd do Brukseli), organizuję koncerty, spotkania z ludźmi kultury, sztuki, politykami, regularnie organizuję zbiórki paczek dla naszych rodaków, żołnierzy AK na Kresach. Jestem członkiem Rady Rodziców w Zespole Szkół przy Zabim Oczku, gdzie do gimnazjum chodzi moja 14 letnia córka, bo uważam, że aby mieć na coś wpływ, trzeba aktywnie pracować.

Na ulotkach wyborczych są zwykle słowa, słowa, slogany i obietnice bez pokrycia. Czasem radni składają absurdalne obietnice i żeby je zrealizować, muszą pójść z częścią miasta w konflikt. Trzeba być mądrym i przewidującym człowiekiem, żeby pogodzić interesy wszystkich mieszkańców i nie gubić z oczu dobra miasta. A co pani obieca wyborcom?

Zamiast deklaracji bez pokrycia wolę obiecać, że wniosę zdrowy rozsądek, wiedzę, doświadczenie zdobyte w pracy zawodowej i działalności społecznej. Mam opór wewnętrzny przed obiecywaniem gruszek na wierzbie. Nie obiecuję, że zrobię kryty basen ani że obniżę czynsze w TBS. Składanie obietnic i torpedowanie wszystkiego po drodze uważam za zły pomysł. Nie można robić dobrze jednym kosztem drugich. Co to za polityka, która różni mieszkańców? Miasto to całość, jeden organizm, nie jest się radnym jednego bloku. Jeśli ktoś postawi sobie granice na drzwiach własnego domu, to nigdy nie otworzy się na ludzi ani na żadną działalność w środowisku. Ludzie się często izolują, boją, nie udzielają się i nie wtrącają w sprawy innych, którzy być może potrzebują naszej pomocy. Warto to zmienić, zaprosić do wspólnego działania.

Na terenie, z którego startuję, widzę wiele problemów. Jednym z ważniejszych jest problem wykluczenia społecznego. Mieszkańcy powinni mieć swoją reprezentację, która broniłaby ich interesów. Znacznie łatwiej byłoby im w wielu sytuacjach. Tymczasem są gotowe programy przygotowane przez wiele fundacji, które pomagają w kreowaniu działalności lokalnej. Są tam instrukcje, które mówią krok po kroku, jak założyć klub osiedlowy czy radę osiedla. Trzeba tylko się tam zgłosić ze swoim pomysłem. Tęgo wszystkiego uczę się na swoich studiach podyplomowych i chętnie pomogę podejmując współpracę z mieszkańcami i organizacjami, którym na sercu leży dobro naszego



miasta. Chcę widzieć świat od strony człowieka, a nie jak ma to często miejsce, od strony urzędnika.

Brzmi dobrze, ale czy pani się to uda?

A dlaczego ma się nie udać? Silna kobieta jestem. Można zrobić bardzo wiele, jeśli się rzeczywiście tego chce. Czas sprzyja kobietom. Czy się uda? To już się dzieje! Zaobserwowałam, że na osiedlu TBS nie ma z prawdziwego zdarzenia placu zabaw dla dzieci, bezpiecznego, ogrodzonego, gdzie nie strach postać dziecko do piaskownicy. Zgłosiłam, w imieniu swojej fundacji, projekt zagospodarowania wspólnej przestrzeni w ramach akcji „Masz głos” organizowanej przez Fundację Batorego. Zostaliśmy zakwalifikowani i możemy zacząć działać już dziś. Nasz udział w projekcie zakłada współpracę samorządu i mieszkańców i wierzę, że nam się uda. To, że wspólne działanie przynosi rezultaty, udowodnili uczestnicy ubiegłorocznej edycji programu „Masz głos”, gdzie mieszkańcy wspólnie z samorządem odmienili ponad 20 różnych zakątków kraju. Jest wiele miejsc, rzeczy i spraw, które możemy zmienić lub usprawnić w skali całego miasta. Jeśli biblioteka zamykana jest za wcześnie, to możemy zmienić godzinę jej działania. Możemy zaproponować interesujące nas zajęcia i razem stworzyć nowe programy działania w Centrum Kultury. Możemy decydować o godzinach pracy urzędu. Mamy takie możliwości i warto je wykorzystać, to wcale nie jest takie trudne, a nikt inny nie wie lepiej niż my, czego potrzebujemy. Pragnę mocno podkreślić (i dotyczy to wszystkich mieszkańców), że to właśnie my mieszkańcy możemy i powinniśmy decydować o tym, jak ma wyglądać otaczająca nas wspólna przestrzeń, o tym jak i na co wydawane są pieniądze z budżetu miasta. Są narzędzia, żeby to osiągnąć, bo możemy ustalić tzw. budżet partycypacyjny, budżet osiedlowy, możemy podejmować lokalne inicjatywy. Realizując to, możemy uzyskać realną kontrolę nad wydawaniem części gminnych pieniędzy. W końcu to pieniądze z naszych podatków. Są w Polsce przykłady takiego działania, przynoszącego świetne rezultaty, warto więc wprowadzić trochę innowacyjnych działań społecznych również w Milanówku. Moim autem jest to, że wniosę głos zdrowego rozsądku, spokój i umiar, bo nie jestem po niczyjej stronie, nie jestem w nic uwikłana, ani nie mam żadnego interesu do załatwienia. Mamy różne podejście do świata, ale w radzie potrzebna jest współpraca, a nie wojna. To władza jest do dyspozycji mieszkańców, pełni rolę usługową, ale wielu radnych o tym zapomnieli. Mieszkańcy patrzą i oceniają. Ludzie przychodzą na obrady, posiedzenia i nie są wystuchani, bo nikt ich nie dopuszcza do głosu. Musimy szanować ludzi. Wybory samorządowe to bardzo ważne wydarzenie w życiu lokalnej społeczności, chciałabym wszystkich zachęcić do świadomego i przemyślanego udziału w wyborach. Głosując mamy realny wpływ na nasze codzienne życie. Warto wykorzystać tę szansę.

Dziękuję za rozmowę
Tamara Gujska Szczepańska

POD OCHRONĄ

Rejon kontrastów i społecznego kolorytu – taka jest ta część Milanówka, traktowana trochę nie tak jak na to zasługuje. Może dlatego, że miesza się tu tyle „światów” odbiegających od stereotypów milanowskich typowych dla zabytkowej części północnej. Za to tu jest bardzo ciekawie, właśnie przez kontrasty i różnorodność! Są tu osiedla i zabudowa jednorodzinna oraz kawał historii miasta, chociażby Zakłady Jedwabiu czy sama ulica Okólna, jakby żywcem wyjęta z klasycznych planów miast – ogrodów. Jest tu jeszcze coś niepowtarzalnego – unikalna w skali miasta przyroda związana z rzeką Rokitnicą, która mimo iż niektórzy chcieliby ją zamienić w rów melioracyjny, tętni życiem i pięknem. Tutaj właśnie udało się objąć ochroną niewielki skrawek terenu jako użytek ekologiczny Łęgi Na Skraju. Pierwotnie burmistrz chciał tu wybudować blok, parking i małą gastronomię. Sprzeciwili się temu mieszkańcy Jedwabnika i ul. Bliskiej. Teraz mamy prawdziwą enklawę dzikiej przyrody, której mogą nam pozazdrościć inni. Każdy może odwiedzić ten teren i podejrzeć bujne życie ptaków czy roślin. Ten teren to pozostałość zanikającego w całej Europie, więc tym bardziej cennego, ekosystemu łęgowego, bardzo wrażliwego na wszelkie presje ze strony człowieka. Tajemniczy zakątek, gdzie szumiały olchy, chmiel oplata drzewa a pozornie nie utadzona roślinność daje schronienie chronionym gatunkom zwierząt. Jest to też teren zalewowy, który niczym gąbka zapewnia bezpieczeństwo całej okolicy. Takie perełki przyrodnicze powinny być traktowane w sposób szczególny. Ostatnio pojawiły się jednak głosy za „ucywilizowaniem” łęgów. To równa się ich zniszczeniu. Jakże to smutne, że w mieście z takimi przyrodniczymi tradycjami jak Milanówek, poziom edukacji ekologicznej cofnięty jest o całe lata świetlne. Wstydem jest też to, że idea ta ma zwolenników we władzach miasta. Tym bardziej, że już dokonano rzezi zieleni nadrzecznej przy ul. Warszawskiej. Wycięto piękne zdrowe i bardzo stare olchy oraz krzewy i roślinność, w której żyły świetliki. Praktycznie bez powodu. Na ogolonym terenie nie ma już świetlików, nie ma okazałych olch. Jest tylko wstyd. Miejmy nadzieję, że mądrość mieszkańców – sąsiadów Łęgów Na Skraju pozwoli zachować chociaż tę enklawę dzikiej przyrody, by dalej tętniła swoim bujnym życiem i nęciła swoim urokiem.

Anna Krawczyk



Dwa osiedla

Osiedla z czasów socjalistycznego PRL są tematem wstydlivym. Była to zagrywka polityczna mająca historyczne i inteligentkie ośrodki przestoczny w robotnicze, propagandowe molochy. Tak wybudowano Nową Hutę (przeciwwaga dla Krakowa) jak i Hutę Warszawa bez sensu degradując Żoliborz. W naszym Milanówku także postawiono na przemysł powstał Mifam.

Z Jedwabiem polskim było trochę inaczej, istniał przed wojną i tu sprawa degradujących charakter miasta blokowisk trochę wymknęła się władzy spod kontroli. Oczywiście za sprawą ludzi. Przywoitych i myślących. Wiadomy gład mieszkań, kwaterunek jeszcze pookupacyjny trzeba było po prostu rozładować. Stworzono, więc prostokątne bryły, czteropiętrowe z oknami na południowy wschód lub południowy zachód. To ważne, bo dostarcza mieszkańcom dużo dziennego światła. Przed domami tereny zieleni, zachowano stare jabłonie z dawnych ogrodów, znaleziono miejsce na plac zabaw dla dzieci. Jest także parking, na obrzeżach, lekko schowany za żywopłotem. To blokowisko zaprojektowano z myślą o ludziach i dla ludzi. Reszty dokonali sami mieszkańcy, dosadzili kwiaty, ozdobne krzaki zawieszili karmniki, przy współpracy z administracją ustawili pojemniki do segregacji

śmieci, ławki. Piasek w piaskownicy jest wymieniany regularnie...

Jest tu cicho, spokojnie nie ma flaszek, puszek, czy pampersów po krzakach. Nikt nie ustawia dymiącego grilla pod oknem sąsiada. Sąsiedzi zachowują i pielęgnują życzliwość wobec siebie przeciw mieszka tu już trzecie pokolenie.

TBS kolejne osiedle, blokowisko, które miało w założeniu zakończyć w Milanówku kwaterunek. Bloki stoją na linii północ-południe. Jedni mieszkańcy mają żar nie do wytrzymania, drudzy ciemność. Ogródki zaplanowano od północy, chyba po to żeby nic nie urosło. Od południa rozległe, okazałe parkingi. Chłuba taniego budownictwa. Przecież każdy mieszkaniec TBS musi gapić się na swój wypasiony samochód. O dzieciach zapomniano. Jako wyrzut sumie-

nia zainstalowano na końcu blokowiska przy ulicy i torowisku, marniutką huśtawkę i zjeżdżalnię, piaskownica już zarosta. Jako cywilizacyjny sznyt dodano pojemniki dla psich nieczystości! Nie wiem czy ktoś z nich korzysta! Jak patrzeć na TBS-y to są tak zaprojektowane i pomyślane by nabici jak najwięcej do kieszeni dewelopera, z pominięciem interesów i potrzeb mieszkańców.

Ludzie, którzy tu mieszkają są bardzo różni. Wielu to starzy milanowianie, tu urodzeni, wychowani liczyli na lepszą przyszłość, życie potoczyło się swoim torem. Upiększają kwiatami balkony, wieszają zimną stoninkę sikorkom. Lubią łęgi, kochają Milanówek. W tego roczną zimową Wielkanoc, zbudowali cudnego wielkiego bałwana. (Natychmiast zniszczony, skopany ucieszył niewielu).

Obok inni (nie wiem skąd), niektórzy z nich zalegający z opłatami, wyrzucający śmieci przed swój własny dom, wulgarni w słowach i zachowaniu. Ich widać i słychać, szlak powrotu od stacji do domu oznaczają flaszkami po gorzkiej żołądkowej, najtańszym piwie i tyśiącami petów. Alkohol lubią spożywać na tonie natury, ot miłośnicy świeżego powietrza.

Do niedawna takie oznaczenia tras do ludzkich siedzib widziałam na Ukrainie, w Rosji... Byłam dumna, że w Polsce, jest inaczej. Co się stało? Skąd przyszło do nas to prostactwo, bezholowanie, zenująca beznamiętność? Przecież już nie ma ideologicznej walki klas, urawniówki, politycznych zagrywek. Tacy są moi sąsiedzi.

Urszula Świąćicka



SYMBOLICZNY PRÓG

Niepełnosprawnym w Milanówku żyje się ciężko. Wszędzie stosowane są normy unijne, ale u nas jakby nikt o nich nie słyszał i życie toczy się po staremu. Na palcach jednej ręki można policzyć miejsca dostępne osobom niepełnosprawnym, bo sklepy, miejsca handlowo usługowe mają symboliczny próg mówiący inwalidom NIE.

Po siedmiu latach prośnienia o zamontowanie podjazdu na peron i pisanie na ten temat w Bibule podjazd wreszcie został zrobiony. W mieście nie ma żadnych ustaleń, zaleceń, aby likwidować bariery i umożliwić komuś, kto porusza się na wózku wejście do sklepu, kawiarni, fryzjera...

Jako radna złożyłam wniosek formalny o zmianę Sali obrad, w której odbywają się sesje rady miasta. Obecnie sala mieści się w piwnicy i prowadzi do niej strome schody. Kilka lat temu miasto kupiło budynek po zakładach pracy chronionej i przeniosło tam część swojego urzędu. Na parterze budynku mieści się sala konferencyjna z dostosowanym wjazdem dla wózków. Na posiedzenia komisji i sesje przychodzą ludzie starsi, którzy mają kłopot z wejściem do Sali obrad, a niepełnosprawni nie mogą wejść wcale. Mój wniosek poparło tylko czterech radnych: E. Galińska, A. Krystek, M. Swolkier-Osiecka i W. Parol.

Katarzyna Stowik